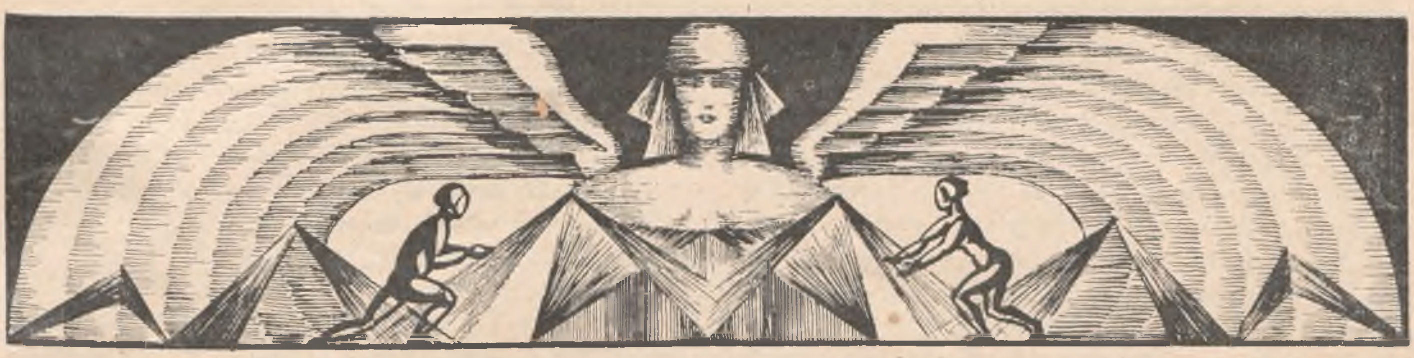
ROK II. Warszawa, 15 stycznia 1927 r. Nr 1 (4).



WYCHOWANIE I ŻYCIE

CZASOPISMO DLA DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH, RODZICÓW I NAUCZYCIELI, WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

„Niechaj dzieci znają obowiązki człowieka; niechaj się swoją z powinnością obywatela. Zakrzewiajcie wzajemną miłość".

Stanisław Staszic.

NA PRZEŁOMIE

Utarł się zwyczaj, że gdy rok dobiega swego końca czynimy bilans dokonanych prac i zamierzeń, zestawiamy straty i zyski, wyciągając wnioski na rok przyszły.

Gdybyśmy tak przy okazji Nowego Roku sięgnęli głębiej, gdybyśmy w onym dniu zwyczajowym spojrzeli w przeszłość, która się rozpina nie na przestrzeni jednego roku, ale lat całych, gdybyśmy sumować chcieli okresy stawań się i walk, marzeń i twardej rzeczywistości, to może inaczej patrzylibyśmy na najbliższą przyszłość. Może w tej perspektywie czasów zobaczylibyśmy, że nie jeden czyn, który się nagle zjawia przed nami i każe nam działać, jest tylko konsekwencją całego szeregu przyczyn w dalekiej nieraz przeszłości mających swój początek.

Pismo nasze niedawno powstało; formalnie jesteśmy dopiero w początku prac naszych i zamierzeń. Tkwi w nas jednak głębokie przeświadczenie, że nie od wczoraj pracujemy, że chwila wysunęła nas z szeregów na odpowiedni posterunek, na którym spełnić trzeba obowiązek, narzucony nam przez przeszłość. A że ta przeszłość nie w roku jednym się zamyka, ale obejmuje pokolenia całe, więc uważamy za rzecz pożądaną uświadomić sobie, w jakim my do tej przeszłości pozostajemy stosunku i czego dokonać mamy w najbliższej przyszłości.

W narodzie naszym tkwi głęboko tradycja odrębnego pojmowania celów wychowawczych. Już w uniwersale ogłaszającym Komisję Edukacji Narodowej stwierdzono, „że ćwiczenie i edukacja młodzi jest jedynym dla Państw ciągłego uszczęśliwienia środkiem", a Stanisław Staszic w zakończeniu „Przestróg dla Polski" tak przemawia do nauczycieli: „Kończę do was, najużyteczniejsi w kraju nauczyciele edukacji publicznej, którym Rzeczpospolita powierzyła to, co ma najdroższego, niewinny szczep takiego obywatela, które ma dokończyć dzieło zbawienia Polski. Jeżeli te prawdy, ode mnie wyrzeczone, padną nieużytecznie na umysły zastarzałych w uprzedzeniu, w złem wychowaniu, w nałogach, w bezprawiu, zewnętrznych i wewnętrznych gwałtach; wy, tłumaczcie je, wpajajcie w miękkie serca jeszcze cnotliwej młodzieży. Niechaj dzieci znają obowiązki człowieka; niechaj się swoją z powinnością obywatela".

„Dajcie im poznać, iż nie usprawidliwi się szlachta polska w Europie, nie nabierze szacunku i świetności, tylko gdy odda sprawiedliwość rolnikowi, a złączy się z miastami".

Jeżeli zważymy, jakie cele miała szkoła państw sąsiadujących z Polską w czasach Komisji Edukacji Narodowej, że wdrażała ona ślepe przywiązanie do panującej dynastji i kult do coraz bardziej wzrastającego absolutyzmu, że nie zastanawiała się ona nad takiemi określaniami jak „szczęśliwość", to zrozumiemy, jak polska myśl wychowawcza wybiegła daleko poza ówczesne pojęcia, poza swój wiek. Wielcy twór-

cy Komisji Edukacji Narodowej, przejęci hasłami demokratycznemi Zachodu nie bawili się teoretycznem rozważaniem zasad demokratycznych, co zresztą w ówczesnej Europie było tak samo modne, jak noszenie peruki i francuskiego fraka, ale chcieli natychmiastowego ich realizowania, bo widzieli w tem „szczęśliwość” swojej Ojczyzny. Dać oną „szczęśliwość” narodowi, a przez to dźwignąć i wywyższyć Państwo można było według ich słusznego założenia jedynie przez zasadniczą zmianę wychowania młodzieży, przez wpojenie „w miękkie serca jeszcze cnotliwej młodzieży” zasad nowego poglądu na stosunek człowieka do człowieka. Wychowanie Komisji Edukacji Narodowej wychodzić miało z zasad demokratycznych.

Prawda, że rozbiory unicestwiły wprowadzenie w życie tych zasad, że szkoła zaborcza w celowo przeprowadzonym systemie szkolnym starała się przerwać żywą i ciągle budzącą się tradycję, nie zdołano jednak wydrzeć z duszy narodu idei odrodzenia się przez wychowanie młodzieży. Tajne nauczanie i walka o szkołę polską, prowadzone w rozmaitych formach, zależnie od stosunków w różnych zaborach, jest tego najlepszym dowodem.

Ale ujemne wpływy szkoły zaborczej nie przechodziły bez śladu, zwłaszcza, gdy niosły za sobą pozory liberalizmu i wolności konstytucyjnej, gdy przygniatały słabsze umysły sprężystością administracji i formalistycznemi metodami nauczania. Dlatego też, gdy z chwilą odzyskania niepodległości politycznej padło hasło nowej szkoły, gdy ogromna część społeczeństwa żyła entuzjazmem do szkoły, któraby nareszcie była naszą, wyrastała z naszych potrzeb a przedewszystkiem z naszej tradycji, wielu nie rozumiało tego dążenia. Zasklepieni w formach, które wydawały się im, jeżeli nie doskonałemi, to przynajmniej zupełnie wystarczającemi, nie zrozumieli, że ta wydobywająca się z głębin duszy narodowej tajona siła ma w sobie wartości pierwszorzędne. Lęk przed tą siłą, którą posądzano, że niesie za sobą pierwiastki destrukcyjne, ponieważ dąży do usunięcia przyjętego i wypróbowanego w pewnych państwach systemu szkolnego, spowodował nastawienie się części odłamu społeczeństwa i pewnych sfer nauczycielskich opozycyjnie względem podjętego hasła przebudowy szkolnictwa. Na tej płaszczyźnie tarć, nie walczących ze sobą obozów, bo takie określenie byłoby niezgodne z rzeczywistością, ale poglądów szukać należy przyczyny odprężenia bezpośredniego interesowania się społeczeństwa zagadnieniami szkoły. Entuzjazm żywy i gorący, prący niedawno do natychmiastowego czynu zanikał, społeczeństwo czuło się zawiedzione w swych nadziejach. Naczelna władza szkolna, którą chciano widzieć jak ujmuje w swe ręce nowe zagadnienia szkolne, gubiła się coraz bardziej w precyzyjnych zarządzeniach administracyjnych, wahała się z powzięciem postanowienia i dlatego zatracała w szerokich warstwach społeczeństwa autorytet i wiarę, że od niej wyjdzie jakaś twórcza inicjatywa. Gdy do tego dodamy brak jakiejkolwiek ciągłości w polityce szkolnej poszczególnych ministrów, zależność rozwiązywania problemów szkolnych „od koloru podniebienia i od temperamentu poszczególnego ministra oświaty” jak to określił były kierownik ministerstwa, pan wicepremjer Bartel, zrozumiemy, że inicjatywę ująć musiały ręce inne. I ujęły. Świadkami jesteśmy zjawiska wtórnego, ale już ujętego w konkretne ramy organizacyjne, kiedy wielki odłam naszego społeczeństwa staje do walki o nowe wartości w szkolnictwie, kiedy zaczynają się precyzować programy, wysuwać żądania takiego a nie innego rozwiązania zagadnień oświatowych i szkolnych w duchu szczerze demokratycznym.

Stoimy na przełomie. Paść muszą dziś czy jutro wielkie decyzje, ponieważ stan obecny już długo utrzymać się nie da, a to ze względu, że treść swoją wyczerpał, że się przeżył, jak również i dlatego, że pędu odśrodkowego, jak to już określiłem, ujętego w organizację i rosnącego w siłę, już dzisiaj nic nie powstrzyma.

W tej przełomowej a decydującej chwili uważaliśmy za swój obowiązek stanąć do pracy. Czas nas powołał na stanowisko, na którym chcemy wypełnić lukę, nie zajętą dotąd przez nikogo. Nie jesteśmy czasopismem, współzawodniczącym z czasopismami organizacyj nauczycielskich, owszem chcemy im w ich pracy pomóc jak najszczerzej. Dlatego stawiamy sprawę jasno. *Nie chcemy tworzyć i nie tworzymy żadnej nowej organizacji nauczycielskiej. Idziemy do społeczeństwa, do najdalszych jego warstw* dokąd, zdaniem naszem, związki i organizacje nauczycielskie docierają rzadko i z trudnością. *Jesteśmy organem społeczeństwa, walczącego o nową szkołę, o nowe ideały wychowawcze.*

ARTUR KOPACZ

Stan budownictwa szkół powszechnych w Polsce

II.

W budżecie Ministerstwa Oświecenia na rok 1927/8 przeznaczono na budowę nowych szkół *jeden miljon złotych*. Cyfra ta nie pozostaje w żadnym stosunku do istotnych potrzeb, jest tak minimalna, że nie starczy na dokończenie rozpoczętych już budowli. Ogółowi naszego społeczeństwa zapewne nie jest wiadome, że w budowie, a więc niedokończonych znajduje się 537 szkół powszechnych, że wielki procent tych budowli niszczeje wskutek warunków atmosferycznych i że niektóre rozpoczęte budynki czekają na wykończenie lat kilka.

W ten sposób w polityce budowlanej wytworzyła się próżnia. Skarb Państwa niema funduszów na budowę nowych szkół, samorządy albo również pieniędzy nie mają albo sprawy tej nie uważają za konieczną w przekonaniu, że jeżeli dotąd dzieci mogły się uczyć w zapadłych ruderach, to i nadal też uczyć się mogą.

Ciekawą byłaby statystyka, jaki procent szkół mieści się w budynkach nieodpowiadających najprostszym wymaganiom higjenicznym.

W Polsce mamy szkół powszechnych 26.855, w tem jednoklasowych 14.709, duklasowych 5.967, a siedmioklasowych 1896. Jeżeli od ogólnej liczby szkół powszechnych 26.855 odejmiemy 1398 szkół nowowybudowanych, a więc zupełnie odpowiednich do pracy pozostanie nam 25,457 szkół, a odjąwszy od tego jeszcze 4,311 szkół b. zaboru pruskiego, jako posiadających odpowiednie budynki, otrzymamy ostateczną cyfrę 21,146 szkół. Szkoły te rozmieszczone są na terenie b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego. Jak one wyglądają pod względem zewnętrznym i najprostszych urządzeń wewnętrznych to nie trzebaby szukać specjalnie zapadłych kątów, by się o tem przekonać, ale wystarczy zajrzeć do niejednej szkoły podmiejskiej.

Typ chałupy pokrytej strzechą, o niskich, przyziemnych oknach, o pomiarach wewnętrznych takich, że ręką do sufitu sięgniesz — to szkoła wiosek naszych. W szkole tej, w ciasnej, zatęchłej izdebce uczyć nieraz trzeba 70 dzieci i więcej. Niema tam mowy o najprostszych warunkach higjenicznych, nie mówiąc już o stosowaniu przez nauczyciela nowych metod nauczania. Praca w takiej szkole—to męka dla dzieci i męka dla nauczyciela. Jakże często gmina patrzy na taki stan obojętnie, jak często na posiedzeniach Rad szkolnych miejscowych przedstawiciele wsi targują się o każdy grosz na szkołę, jak się ociągają z najdrobniejszym wysiłkiem, który trzebaby podjąć dla szkoły.



Typowa szkoła-chałupa, których niestety wiele jest na ziemiach Rzeczypospolitej.

A szkoły nasze po miastach czy lepiej wyglądają, czy w innych mieszczą się warunkach? Mało jest miast takich, w których są widne i jasne sale szkolne. Brudne często te domy o ciasnych korytarzach, pokracznych

schodach, całe lata będące bez remontu, o który toczą się nieustające spory z właścicielem domu,—to nasze miejskie szkoły. Sama Warszawa dostarczyć mogłaby radykalnych przykładów w jakich warunkach, nie do pomyślenia w innych państwach zachodnich, uczą się nasze dzieci.

I przychodzi do takiej szkoły blade dziecko suteryn, spragnione światła i wolnej przestrzeni, tu go zaś na długie godziny zamykają w ciasnej klatce nie lepszej od tej, z której przed chwilą wyszło. Przyszło smutne i wraca smutne do domu.

Gdyby ktoś obcy chciał wydać sąd o naszym stosunku do dzieci na podstawie widzianych szkół w Polsce, to powiedziałby, że my o dzieci nasze zupełnie nie dbamy, że młode pokolenie nasze skarleje i wymrze.

I dlatego akcja budowy nowych szkół jest tak doniosłą. Trzeba uświadamiać jak najszersze warstwy naszego społeczeństwa, że szkoła w tych warunkach zewnętrznych dalej istnieć nie może, że ten stan obecny jest nietylko wstydem dla nas, ale zagraża normalnemu rozwoju naszego szkolnictwa. Już dzisiaj ponad 400.000 dzieci nie korzysta z nauki, szkół niżej zorganizowanych mamy przeszło 20.000 i jeżeli dalej trwać będziemy w tym martwym okresie budowlanym, to obowiązek szkolny stanie się rozporządzeniem papierowem, walka zaś o jednolitą szkołę zakończy się wielką klęską.

A. K.

Wszechświatowa federacja stowarzyszeń wychowawczych

Niezależnie od wielkiej polityki na terenie powojennej Europy, gdzie jeszcze dotąd ścierają się koncepcje dawnych sojuszów i porozumień, gdzie hasło powszechnego rozbrojenia jest raczej jeszcze pięknym aforyzmem, wplatanym w mowy dyplomatów, a nie czynem, który się pełnić poczyna, w ludzkości wywalcza sobie miejsce należne idea wzajemnego poznania się i zbliżenia do siebie narodów.

I oto dokonuje się rzecz brzemienna w następstwa. Wstąpiono na drogę, która zaprowadzić ma ludzkość do nowego życia, a jest nią pogłębienie ideałów wychowawczych, które dotąd częstokroć bardziej dzieliły, niż łączyły ludzi i narody. Wszak cele wychowania mają poniekąd charakter ogólnoludzki, wychowanie zaś przyszłych społeczeństw w okresie po wielkiej wojnie wymaga zespolonego wysiłku wszystkich narodów i społeczeństw. Ta prawda wywołała inicjatywę utworzenia wszechświatowej federacji stowarzyszeń wychowawczych. I stowarzyszenie takie o charakterze ogólno-światowem powstało w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pod nazwą: „Wordl Federation of Education Associations". Celem federacji jest: „zapewnienie międzynarodowej współpracy w wychowawczych przedsięwzięciach, ułatwianie szerzenia wśród państw i narodów informacji o postępach w wychowaniu we wszystkich jego objawach, pielęgnowanie dobrej woli wśród narodów, propagowanie idei pokoju w całym świecie".

Środkami prowadzącemi do realizacji tych idei to dążność do wspólnej federacji stowarzyszeń wychowawczych, zacieśnienie stosunków między nauczycielstwem całego świata, przekształcenie gruntowne dzisiejszych ideałów wychowawczych jako niepomyślnych dla rozwoju ludzkości.

Członkiem federacji może być każde stowarzyszenie wychowawcze działające w danem państwie lub też zrzeszenie ludzi bezpośrednio lub pośrednio związanych z kwestjami wychowania. Członkowie federacji opłacają na cele stowarzyszenia jednego centa rocznie od każdego swego członka; najmniejszą opłatą dla Stowarzyszenia jest 25 dolarów, największą 1000 dolarów.

Pierwszy światowy zjazd federacji odbył się w lipcu r. ub. w Edinburgu w Szkocji przy udziale ponad 1300 delegatów z całego świata; następny postanowiono urządzić w Toronto, w Kanadzie w dniach od 4 do 10 sierpnia 1927 roku.

Sądzimy, że do tej międzynarodowej federacji zgłoszą się i nasze stowarzyszenia, że na zjeździe w Toronto nie braknie i delegatów z Polski. Czas nad tem pomyśleć i zacząć odpowiednią akcję przygotowawczą.

S. S.

Z doli i niedoli dziecka.

„Polski komitet pomocy dzieciom" zorganizował na terenie Warszawy akcję ratowniczą dla najbiedniejszych dzieci pod dwiema postaciami: koszyków-łóżeczek, zawierających oprócz koszyka-łóżeczka całkowitą wyprawę wartości 50 zł. (wypożyczanie matkom ubogim na przeciąg 9 miesiący), oraz akcję dożywiania dzieci gruźlicznych, anemicznych i wątłych.

Dożywianie to zorganizowane zostało w ten sposób, że biedne dzieci otrzymują raz na miesiąc paczki żywnościowe zawierające: 3 klg mąki, ½ klg cukru, 1 klg ryżu, ¾ klg tłuszczu, ¼ klg kakao i pięć puszek mleka skondensowanego.

W wielu biurach i szkołach potworzyły się grupy, które chcąc przyjść z pomocą niedoli dziecięcej, wspólnemi siłami fundują takie koszyki-łóżeczka i opłacają miesięcznie paczki żywnościowe dla dzieci.

Pomoc ta nie jest jednak dostateczną dla tak wielkiego miasta jak Warszawa, gdzie tysiące zziębniętych i głodnych dzieci czeka na pomoc. A w całym kraju ileż jest niedoli dziecięcej, ileż tam żywotów gaśnie przedwcześnie wśród cichego kwilenia.

Czy wszystkie miasta pamiętają o tych z pośród biednych najbiedniejszych? Czy samopomoc społeczna jest w tym kierunku wszędzie dostatecznie zorganizowana?

„Komitet pomocy dzieciom" winien działać w każdem mieście i miasteczku i w każdej większej gminie, społeczeństwo zaś winno nie szczędzić pomocy tej wielkiej, humanitarnej akcji.

* * *

W Warszawie przy ulicy Dzikiej istnieje przytułek noclegowy, zwany w gwarze ulicznej, „Cyrkiem". Tam to na cuchnących pryczach, w łachmanach najstraszniejszych, spędza noc setki nędzarzy-wykolejeńców, ludzi stratowanych przez los, zatrutych alkoholem i jadem chorób. Nędza tam panuje i piekło zepsucia. Wśród tego kłębowiska brudu, chorób i demoralizacji snują się dzieci nieletnie. Nikt o nich nie pamięta. Ulica im matką, a straszny przytułek noclegowy domem.

O biedna duszo dziecięca! nasiąkasz tam nauką, z której zdasz kiedyś „egzamin dojrzałości" w zbrodniczych aktach, do których kodeks państwowy stosuje surowe swe prawa. O biedna duszo dziecięca, któż cię na światło wywiedzie i ze zwierzątka karmionego zbrodnią, uczyni człowieka?

* * *

Ustawą z dnia 1 lipca 1926 r. nałożono na wszystkich obywateli Państwa obowiązek doniesienia o istnieniu dzieci nieznanych rodziców bez względu na to, czy dzieci te przez nich zostały znalezione, czy znajdują się pod ich opieką, czy też są im tylko znane.

Ustawa ta czyni wielki krok naprzód w ulżeniu doli dzieciom, których los jest nieraz straszny i na które wielu patrzy z pogardą. Może rozporządzenie władz, (które za celowe ukrywanie dzieci nieznanych rodziców przewiduje surowe kary) zmniejszy choć w części liczbę okrutnych „opiekunek" tych dzieci i obetnie ohydne ich zyski.

* * *

O rzeczach codziennych, ale ważnych.

Swobodna pogawędka świąteczna zeszła na temat o dzieciach.

— A czytał pan, panie Leonie, — zagadnąłem swego gościa — „Kult dzieci w Japonji" w „Wychowaniu i Życiu"?

— Nie? Dlaczego? Wszak Pan tak kocha dzieci, że pod tym względem możnaby Pana nazwać urodzonym Japończykiem.

— I opowiedziałem mu treść ślicznego artykułu dr. Jakóbkiewicza. Był zachwycony zachowaniem się japońskiego szofera, który, jadąc wąską ulicą japońską, tak wymijał dzieci, aby im ani na chwilę nie przerwać zabawy. Mówiłem mu o stosunku pasażerów japońskich do dzieci, którym starsi ustępują swych miejsc i wszędzie pomagają.

— A u nas, pożal się Boże! — zaczął porównywać—jakże często u nas w podobnych okolicznościach wymyśla się dzieciom od „smarkaczy" i „pętaków" i mierzy się je złym, zniecierpliwionym wzrokiem, jeżeli nie szturchańcem, bo i to się zdarza. Jeśli w Japonji dzieci rosną szczęśliwie jak kwiaty, to u nas jakże często są traktowane jak chwasty! Nam dzieci na ulicy, w pociągu, w tramwaju — zawadzają, włażą nam w drogę, irytują nas, psują nam humor. Patrzymy na nie nietylko bez sentymentu, lecz często jak na coś obcego lub wrogiego, w najlepszym razie są nam one obojętne.

Mój sympatyczny przyjaciel dzieci zaperzył się, zdenerwował.

— No, może znowu aż tak źle nie jest — próbowałem go uspokoić — trochę pan niezawodnie przesadza, wszak i u nas znajdują się ludzie, którzy kochają nietyko własne dzieci, ale dzieci wogóle, a kochają je za to, że są dziećmi, że są naszą nadzieją i naszą przyszłością.

— Ależ to, panie, wyjątki, jedynie wyjątki! My nawet własne dzieci kochamy często nieprawdziwą, bo niemądrą, małpią miłością.

Nietylko sieroty, pozbawione rodziców, nie mają dostatecznej opieki ale są i liczni rodzice, który nie mogą lub nie umieją wychować swych dzieci. Jednych pochłania ciężka praca zarobkowa, inni, rekrutujący się z dawnych dzieci opuszczonych i zaniedbanych, nie dążą wcale do stworzenia swym dzieciom ogniska do-



„Cyrk" przy ulicy Dzikiej w Warszawie, przytulisko noclegowe, w którem przebywa wielu małych nędzarzy warszawskich.

— Za to — zmieniłem temat — odznaczamy się wytworną grzecznością i rycerskością wobec niewiast... Nazywają nas Francuzami Północy. Dzieciom miejsca w tramwaju wprawdzie nie ustępujemy, ale to jeszcze nie tragedja. Dziecko ma dość radości już z faktu, że jedzie. Natomiast damie u nas nawet starzec miejsca zawsze ustąpi...

— Co? — aż podskoczył na krześle, jakgdyby go coś sparzyło — no tak, chyba jaki starzec, bo nasi szlachetni młodzieńcy już naogół dawno z tego zwyczaju wyrośli!

Zacząłem oponować ale p. Leon nie chciał mię nawet słuchać.

— Proszę pana—irytował się w dalszym ciągu— pan, jak widzę, zna nasze życie tylko z powieści. W każdym razie ja więcej od pana podróżuję i znam nawylot kulturę naszej podróżującej publiczności. Wierz mi pan, nasza rycerskość wobec kobiet należy już, niestety, w znacznym stopniu do przeszłości. Może w wieku szesnastym... w czasach Łukasza Górnickiego... No, w tem miejscu istotnie odrobinę przesadzam, bo jeszcze przed wojną było pod tym względem znacznie lepiej. Ale teraz?!... — machnął ręką, i po chwili ciągnął dalej:

— Owszem, owszem, gdy, naprzykład, wejdzie do przedziału jakaś wytworna dama, to istotnie, któryś z panów zaproponuje jej swe miejsce. Ale widział pan kiedy, żeby jaki pan ustąpił swego miejsca w wagonie jakiej prostej, biednie ubranej, steranej życiem starowinie? Ja nie widziałem!

— Owszem, owszem — wylewał dalej swą *żółć*, gdy jakaś wystrojona „pani" upuści na podłogę torebkę lub inny drobiazg, to nieraz aż kilku panów schyla się czemprędzej na wyścigi, aby jej usłużyć; ale który z nich w ten sam sposób zachowa się wobec prostej kobiety, jadącej w tym samym przedziale? Kto pomoże dźwignąć i ułożyć na półce tobołki i pakunki jakiej biednej kobiecinie, nie mogącej dać sobie z niemi rady? Choćby się miała zamęczyć, żaden z panów ani drgnie. Wszyscy z godnością, cechującą prawdziwych dżentelmenów, siedzą spokojnie na swych miejscach. Nie mamy szacunku dla pracy! Sądzimy i oce-

mowego. Niema złych dzieci w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zepsucie czerpią dzieci ze środowiska starszych. Obowiązkiem społeczeństwa jest zaopiekować się dziećmi zaniedbanemi.

Istnieje „Liga opieki nad dzieckiem", której zadaniem jest umieszczać bezdomne sieroty w domach wychowawczych, dzieci zaś zaniedbane zająć w warsztatach pracy, traktowanej jako rozrywka.

Sądy dla nieletnich dostarczały „Lidze" sporą liczbę dzieci zaniedbanych, ale niestety dowiadujemy się, że „Liga" swą działalność ogranicza coraz bardziej z powodu braku poparcia społeczeństwa i ciał samorządowych.

I znowu ginie człowiek...



Szczęście i radość dziecięca,
zakład wychowawczy imienia Heleny Dłuskiej w Aninie.

niamy ludzi nie według pracy i ich wewnętrznej wartości, lecz według kroju szaty!

Mój zgryźliwy interlokutor pobił mię na głowę. Nie znalazłem odpowiedzi. Nastała chwila ciszy i zamyślenia...

— Proszę pana—przerwał niewesołe refleksje — my właściwie nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego smutnego faktu, że *skutkiem wojny i stosunków powojennych, zatracamy wiele pięknych cech narodowych*. Bo jeśli przynajmniej część ludzi inteligentnych widzi te rzeczy i rozumie je, to dlaczego nie przeciwdziała się złu? Dlaczego, naprzykład, w różnych pismach i gazetach nie porusza się takich spraw i bolączek, o jakich tu mówimy? Przecież należałoby bić na alarm celem zwrócenia uwagi na konieczność ratowania naszej kultury narodowej, np. choćby właśnie tak pięknej a zanikającej lub wyradzającej się niestety jaką jest prawdziwa rycerskość wobec kobiet. Bo czyż nasza kultura w czasach powojennych ma się rozwijać wyłącznie pod znakiem boksu?...

Musiał być do żywego przejęty i rozżalony do czasów obecnych, skoro, sam będąc wielkim miłośnikiem sportów, użył takiego zwrotu.

— A wie Pan co — rzekł po chwili — niech pan na ten temat, któryśmy dziś poruszyli, napisze artykulik do „Wychowania i Życia", bo właśnie sam tytuł tego pisma wskazuje, że powinnoby ono poruszać między innemi tego rodzaju sprawy.

— Owszem, mogę spróbować napisać, ale, skoro, jak Pan powiada, wiele pięknych cech naszej kultury narodowej należy w części już do *przeszłości*, to czyż można się spodziewać, aby powróciła do nich *teraźniejszość*, reprezentowana przez dorosłe społeczeństwo, w znacznej części zdemoralizowane w swych manierach i obyczajach barbarzyństwem i skutkami wojny? Czy raczej nie należałoby dołożyć wszelkich starań i wysiłków, ażeby kwiaty naszej kultury zaszczepiać w duszach młodzieży i dzieci, stanowiących naszą *przyszłość*?

— Ale kto to ma robić? Wszak dom rodzicielski,

* * *

W „Zakładzie im. Heleny Dłuskiej” pod Aninem, (11 km. od Warszawy) w pośrodku lasów sosnowych, na niewielkim folwarczku, w pięknej willi i pawilonie mieszka 80 dziatwy, pozostającej pod opieką „Wydziału robotniczego wychowania dziecka”.

Zakład rozporządza wzorowemi urządzeniami, ma czyściutkie sypialnie, łazienki, sale rekreacyjne, to też radość tam mieszka i zdrowie. Związki zawodowe, które umieszczają tam sieroty po swoich członkach, dokładają wszelkich starań, by dzieciom było tam jak najlepiej.

Oby takich domów było w Polsce jak najwięcej!

Jan Warta.



W słońcu krzepną nie tylko siły fizyczne ale i dusze dziecięce.
Ćwiczenia gimnastyczne na wolnem powietrzu w zakładzie imienia Heleny Dłuskiej.

jeśli chodzi o najszersze masy — tego zadania się nie podejmie ani mu nie sprosta, choćby dlatego, że te kwiaty, o które nam chodzi, zostały tam przeważnie zmrożone przez ostry powiew wojny i ciężką walkę o byt.

— Sam dom istotnie tego nie zrobi. Zadania tego musi podjąć się przedewszystkiem szkoła. Ale sama szkoła również temu nie sprosta. Musi w tej mierze nawiązać kontakt i współdziałać z domem rodzicielskim. Musi pociągnąć ten dom do współpracy. Sprawy kultywowania u naszych dzieci i naszej młodzieży pięknych i wartościowych cech naszej kultury powinny się zjawiać często na porządku dziennym posiedzeń Rad Pedagogicznych, Komisyj wychowawców klasowych, powinny być tematem obrad i dyskusji zebrań rodzicielskich i wspólnych konferencyj rodziców młodzieży i jej szkolnych nauczycieli i wychowawców. Rzecz prosta, same słowa tu nie wystarczą. Najważniejszą rzeczą jest żywy przykład i takie zorganizowanie życia w szkole i w domu, ażeby ono wdrażało młodzież do ujawniania tego, co jest piękne i cenne w naszej kulturze, przez odpowiednie zachowanie się i postępowanie nietylko w pewnych uroczystych momentach, ale również w szarem życiu codziennem. Bo o prawdziwej kulturze może być mowa tylko wtedy, jeżeli pewne cechy stały się jakby organiczną częścią naszej natury, jeżeli zrosły się z nami i weszły nam w krew. Niewątpliwie może to być wynikiem tylko wielkiej pracy nad sobą i nad naszemi wychowankami, ale praca ta musi być wykonana, a kto ma się jej podjąć w pierwszym rzędzie, jeśli nie — szkoła? Czyż szkoła ma być tylko instytucją dydaktyczną? Po stokroć nie! Jeśli chce ona odegrać prawdziwie doniosłą rolę w życiu narodu, to musi nietylko uczyć, ale także wychowywać. A kto wie, czy to drugie zadanie nie jest nawet ważniejsze, niż pierwsze...

A. Zięba.

Wrażenia z wycieczki do Czechosłowacji.

Spotkawszy Nowy Rok w wagonie — 1 stycznia, o 7 rano byłem w Krakowie, a że dobrze jest czasem zagubić się wśród ludzi nieznanych, nie stawiałem się zaraz w punkcie zbornym to jest w lokalu Związku P. N. S. P. lecz błądziłem po mieście. Tylu już i tak pięknie pisało o wrażeniach i zadumie, jaka ogarnia każdego, kto zdaleka przyjeżdża do Krakowa, że nie będę się silił na oddanie słowem tego — co przemyślałem i czułem snując się samotnie po tem wielkiem Muzeum naszej przeszłości.

Ale zbliża się moment odjazdu.

Wpadam w nastrój przedpodróżny. Znajomi, gawędy. Ogarnia mnie przemożne uczucie: ciekawość nieznanego. Ale oto już jesteśmy w wagonie.

Ani się spostrzegamy, gdyśmy prześli przez formalności celne i oto już jesteśmy za Dziedzicami. O 7 rano, 2.I stanęliśmy w Pradze Czeskiej. Uroczyste i bardzo serdeczne powitania wycieczki naszej przez władze municypalne, rządowe, nauczycielstwo i przedstawicieli prasy. Jakoś tuż zaraz za drzwiami dworca wrażenie obcości znika. Ależ to nie „zagranica", ta obca daleka; tak swojo czujemy się wśród ludzi tutejszych. Język? Rozumiemy doskonale. My po swojemu, oni po swojemu, ale jest obustronna serdeczna chęć porozumienia się, więc niema rzeczy stojących między nami.

Zwiedzamy Czechosłowację. Należy też przeprowadzić pewną lekką linję demarkacyjną we wrażeniach z Czech i Słowacji. Czechy witają nas bardziej oficjalnie, Słowacja serce na dłoni podaje. Kultura materjalna jak tam, tak tu nosi na sobie jeszcze piętno babci Austrji.

Nie należy wątpić, że obydwa narody, które przeżyły daleko cięższą może, a przecież o tyle dłuższą niewolę, niż nasza, zdobędą się na twórczy pęd o swoistym rumieńcu życia. Nastawionym byłem na to, że „zagranicą" znajdziemy wzór i ostatni wyraz pedagogiki. Tak nie jest. I tu jeszcze panuje duch c. k. szablonu i starych form. Uważam, że nasze szkoły prowadzone wzorowo, stoją o wiele wyżej, bo jest w wielu nerw twórczości. Słowa moje niech nie będą poczytane za obmowę i niewdzięczność za gościnę.

Jedno z przemówień (profesora Prihody w Pradze) wyraźnie zaznaczało, że nie my od nich, ale oni od nas uczyć się będą musieli, bo kultura nasza stoi o wiele wyżej.

Oni mają w historji jednego Komenskiego, a my ilomaż pionierami w nowych kierunkach wychowania poszczycić się możemy!

Należy podkreślić, że stanowisko społeczne nauczyciela w Czechosłowacji jest postawione na należnym poziomie.

Dawało się to wyczuwać zarównz ze stosunku ludności jak i władz do nauczycielstwa.

Z Pragi udaliśmy się do Berna. Przejmujące wrażenie wywierają straszliwe podziemia Szpilbergu. Wśród wycieczkowiczów powstała myśl ufundowania tu tablicy polskiej (obok istniejącej już włoskiej), gdzie głęboko odczuwa się ekspiację księdza Robaka:

„...potem Austryjacy w Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy, w carcer durum..."

Ale przykre wrażenie kazamat rozwiewa zaraz po wyjściu serdeczna i pełna szczerości gościnność berneńczyków, którym samo niebo sprzyja w podejmowaniu nas, bo pogoda jest prześliczna, prawie wiosna i cudne powietrze.

Stąd udajemy się do Bratislawy, a później do Cieplic trenczyńskich, gdzie skala gościnności i serdeczności doszła do punktu kulminacyjnego.

Nie mogę zamilczeć uczucia—jakie ogarnia przy powrocie do kraju, wielkiej dumy, że mimo krakań wszystkich, których blask słońca razi w oczy, tyle u nas jest zrobione! Tak! idziemy naprzód. Z oddalenia inaczej, głębiej i lepiej się wszystko widzi. *K.*

Z listów do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł Dr: Jakubkiewicza nasunął mi pytanie, co też się w Polsce robi dla zaszczepienia kultu dziecka. Opieka roztaczana nad dzieckiem w Japonji nie tylko przez matkę ale przez całe społeczeństwo będzie prawdopodobnie dla nas jeszcze długo niedoścignionym wzorem. Jest ona bowiem, jak to Dr: Jakubkiewicz zaznaczył, wynikiem wysokiej kultury tego narodu wogóle, a kobiety japońskiej w szczególności więc nieda się stworzyć z dnia na dzień.

Kilka dni temu zostałam uderzona szczególnym widokiem: policjant pomagał przejść przez ulicę dwom siedmio, czy ośmioletnim bąkom. Jak smutno, że ten, w gruncie rzeczy naturalny widok jest u nas czemś tak bardzo niezwykłem!

Nie jest u nas również zjawiskiem codziennem ustąpienie miejsca w tramwaju kobiecie stojącej w ścisku, z dzieckiem na ręce. Do takich zwyczajów trzeba ludzi wychować.

Albo inny obrazek. Dzieci biegną do publicznych ogrodów, by odetchnąć przez chwilę od zaduchu

ciasnego nieraz mieszkania i przesyconego benzyną i kurzem powietrza ulicy. Tam może wyładować zbierającą się podczas siedzenia w domu energję, wyhałasować się i wybiegać dowoli. To też dla dzieci pójście na spacer staje się częstokroć najpoważniejszem wydarzeniem dnia.

Chodzę codziennie do Parku Ujazdowskiego i przypatruję się dzieciom. Niestety, widzę wszędzie zupełny brak zrozumienia i bezmyślność. Mówię o ludziach wyznaczonych do opieki nad ogrodem, o dozorcach i ogrodnikach. Patrzącemu na ich stosunek do dzieci wydaje się, że traktują je oni jako swoich osobistych wrogów, przychodzacych jedynie po to, aby im, stróżom porządku, dokuczać. Toteż młodsze dzieci drżą na myśl o dozorcy ogrodowym; w czasie zabawy oglądają się trwożnie, czy przypadkowo dozorca nie idzie, a gdy się rzeczywiście zjawi, pierzchają w popłochu.

Widziałam jak małym dziewczynkom wypadła piłka na trawnik; po długiej naradzie poszły zalęknione do stróża prosząc, aby im pozwolił zabrać ją stamtąd. Stróż zaczął dzieciom wymyślać, a rezultat był taki, że dziewczynki, którym piłka wypadła na trawnik uciekły ale za to ich koleżanki wbiegły całą gromadą, bez pozwolenia na trawnik i podniosły piłkę.

Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność.

Trzeba, by u nas zrozumiano, że parki i ogrody istnieją nie po to, by je oglądać mogły dzieci z ulicy przez żelazne kratki, ale po to, aby je wymienić na możliwie największą ilość radości jego małych obywateli.

Czytelniczka.

KRONIKA.

Zjazd Oświatowy w Warszawie.

W dniach 29 i 30 grudnia r. b. obradował w Warszawie Zjazd Oświatowy, zwołany wspólnie przez kilka organizacyj.

Program Zjazdu obejmował następujące zagadnienia: 1) Szkoła jednolita; 2) Oświata pozaszkolna; 3) Organizacja władz szkolnych; 4) Zagadnienia wychowawcze szkoły. Praca Zjazdu toczyła się głównie w komisjach, gdzie uchwalono szereg wniosków i postulatów.

Zjazd był dowodem, że zagadnienia wychowawcze i oświatowe stają się kwestją palącą do rozwiązania, że stają się postulatem już nietylko sfer nauczycielskich, pracujących w szkolnictwie, ale coraz szerszych kół naszego społeczeństwa.

Niestety, organizacja Zjazdu nie stała na wysokości zamierzeń.

Szkolne Kasy Oszczędności na prowincji.

Zarząd kasy spółdzielczej „Przyszłość" w Sokołowie, województwie lubelskiem, doceniając znaczenie oszczędności przystąpił do zorganizowania szkolnych Kas oszczędności.

W roku szkolnym 1925/6, w przeciągu niespełna 7 miesięcy założono takie kasy w 24 szkołach powiatu sokołowskiego, z ogólną liczbą 1094 członków, którzy złożyli 1212 zł 79 gr oszczędności.

W bieżącym roku szkolnym, dzięki czynnemu poparciu nauczycielstwa, szkolne Kasy oszczędności mają być zorganizowane we wszystkich szkołach powiatu.

Szkolnictwo polskie na terenie Rzeszy Niemieckiej.

Teren Rzeszy Niemieckiej pod względem zamieszkania ludności polskiej podzielić można na trzy części: 1) Śląsk Górny pozostały po stronie niemieckiej, 2) nieprzyłączone do Polski części Prus Wschodnich, Prus Zachodnich i Poznańskiego, 3) pozostałe obszary państwa niemieckiego.

Na terenie Górnego Śląska istnieje obecnie faktycznie 18 szkół z językiem wykładowym polskim, liczących 942 dzieci; do tej liczby sprowadza się w Niemczech ogólna ilość szkół powszechnych, w których nauka odbywa się po polsku. W Polsce zaś istnieje kilkaset szkół z 85.000 dziećmi, pobierającemi całkowitą naukę w języku niemieckim. Pozatem w Niemczech nauka języka polskiego wprowadzona jest zaledwie w 11 szkołach na Powiślu (część Prus Zach. po prawej stronie Wisły) dla 400 dzieci, w 2 szkołach na Warmji dla 32 dzieci i w 18 szkołach na Pograniczu (resztki Poznańskiego i Prus Zachodnich po lewej stronie Wisły) dla 966 dzieci; ogółem przeto państwo niemieckie zapewnia naukę polską w większym lub mniejszym stopniu 2.340 dzieciom polskim. Oprócz tego istnieją prywatne szkółki polskie, będące w rzeczywistości popołudniowymi kursami języka polskiego, w następującej liczbie: w Westfalji i Nadrenji 14 szkółek dla 828 dzieci, w Berlinie 12 szkółek dla 787 dzieci, w Hamburgu 2 szkółki dla 94 dzieci, w Hanowerze 1 szkółka dla 18 dzieci, w Lipsku i Dreźnie 3 szkółki dla 90 dzieci, we Wrocławiu 1 szkółka dla 48 dzieci — razem 33 szkółki z 1.865 dziećmi. Szkół średnich polskich na całym obszarze Rzeszy Niemieckiej niema zupełnie. W rezultacie otrzymujemy cyfrę 4.205 dzieci polskich, dla których w pewnym zakresie jest uwzględniana nauka polska, podczas gdy w Polsce naukę w języku niemieckim pobiera 95.000 dzieci.

O ile zatem na 1000 osób narodowości niemieckiej w Polsce przypada 90 dzieci, uczących się w języku niemieckim, to w Niemczech przypada zaledwie 4 dzieci uczących się w języku polskim na 1000 osób narodowości polskiej. Inaczej mówiąc, stwierdzić należy na podstawie stosunku cyfr 90 i 4, że w Polsce 22 i pół razy więcej dzieci niemieckich ma zapewnioną naukę w języku ojczystym, aniżeli dzieci polskich w Niemczech. Stosunek ten przedstawia się jeszcze jaskrawiej, jeżeli weźmiemy pod uwagę szkolnictwo publiczne — 72.000 dzieci niemieckich w Polsce wobec 2.340 polskich w Niemczech przedstawia stosunek 31 razy lepszy w Polsce dla Niemców, aniżeli dla Polaków w Niemczech; przy wzięciu cyfr, oznaczających całkowitą naukę w języku ojczystym 85.000 dzieci niemieckich w Polsce przedstawiają się 90 razy lepiej, aniżeli w Niemczech.

Rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. w sprawie nauczania religji katolickiej.

W „Dzienniku Ustaw" z dnia 8 b. m. pojawiło się rozporządzenie Ministerstwa Oświecenia o nauce religji katolickiej w szkołach.

Rozporządzenie to, szczególnie w swej drugiej części, w której mówi o wykonywaniu praktyk religijnych wywołało wielkie zdziwienie w szerokich kołach społeczeństwa. Wyrazem tego zdziwienia i niezadowolenia jest artykuł umieszczony w „Epoce" warszawskiej z dnia 12 b. m. Nr. 11 pod tytułem „O powrót do Staszica".

Autor artykułu stwierdza, że o ile rozporządzenie reguluje zupełnie słusznie sprawę nauczania religji katolickiej, opierając się na artykułach 120 konstytucji i 13 konkordatu to „natomiast część druga, nie zawierająca żadnego powołania się na żadne przepisy i prawa, wprowadza przymusowe praktyki religijne, włączając je do „całości nauczania" i do tych praktyk zalicza między innemi trzykrotną w ciągu roku wspólną spowiedź w szkołach". Takie postawienie kwestji „jest zupełnie niezgodne z prawem", ponieważ „artykuł 120 Konstytucji, na który powołuje się okólnik ustanawia tylko obowiązkowość nauki religji, a wcale nie praktyk religijnych. Konstytucja te dwie rzeczy odróżnia zupełnie ściśle, bo w artykule 112 powiedziano: „Nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej i opiekuńczej". Rzecz prosta, że do zmuszenia okólnikiem wszystkich dzieci katolickich w Rzeczypospolitej do trzykrotnej obowiązkowej spowiedzi, której nawet przykazania kościelne („przynajmniej raz do roku") nie wymagają, artykuł ten nie upoważnia".

Autor kończąc swe uwagi, dochodzi do takich refleksyj i wspomnień z dawnych czasów:

„Tak wygląda strona prawna drugiej części omawianego okólnika. A wystarczą wspomnienia tych, którzy przeszli przez szkoły carskie, by wiedzieć, jak będą te niekonstytucyjne przepisy wyglądały w praktyce. Bo w szkole carskiej istniał przymus spowiedzi (coprawdą tylko raz na rok), wypływały zeń słynne kartki od spowiedzi, a od nich zależał stopień ze sprawowania, a od tego stopnia zależało pozostawanie ucznia w szkole. System ten wraz z całym aparatem donosicielstwa i szpiegostwa demoralizował młode dusze, odstręczał je od wiary i religji. Inspektorowie i pedle carscy z wielką sumiennością pomogali prefektom przy kontrolowaniu kartek od spowiedzi i bytności na „wspólnych nabożeństwach". „Dyżurni" w kościele sprawdzali, czy wszyscy koledzy przyszli, czy który przypadkiem nie poszedł z rodzicami do innego kościoła. Rady pedagogiczne przeglądały spisy tych co nie spowiadali się i chętnie obdarzały ich wilczemi biletami. To czasy okropne. O ich powrocie nie może myśleć ani pedagog ani rozsądne, oświecone duchowieństwo. Skądże ten dziwoląg wziął się w okólniku? Nie narzuca go przecież, jak stwierdziliśmy ani prawo, ani Watykan. Burzą się przeciw niemu uczucia moralne".

Młodzież szkolna a towarzystwa sportowe.

Kuratorjum Szkolne Okręgu Krakowskiego wydało zakaz należenia młodzieży szkolnej do wszelkich towarzystw sportowych pozaszkolnych, nawet w charakterze uczestników i gości. Przyczyną zakazu było stwierdzenie, że udział młodzieży w towarzystwach sportowych pozaszkolnych jest niepożądany zarówno z punktu widzenia wychowawczego, jak i potrzeb zdrowotnych młodzieży. Sprawą tą zajmowały się Koła nauczycielskie w Krakowie, które stanęły na stanowisku tem samem, co Kuratorjum. Równocześnie jednak stwierdzono, że stan wychowania fizycznego w szkole jest niedostateczny i pożądane jest szerokie rozszerzenie wychowania fizycznego na terenie szkoły.

Stan wychowania fizycznego młodzieży.

Na podstawie ankiety, rozesłanej w r. 1924 — 25 przez wydział higjeny w M. W. R. i O. P. do szkół średnich państwowych i prywatnych oraz seminarjów nauczycielskich w sprawie wychowania fizycznego naszej młodzieży, otrzymano materjał statystyczny, dotyczący ogółem zgórą 200,000 osób, opracowanie którego daje nam pewien obraz stanu wychowania fizycznego młodzieży polskiej.

Na pierwszy plan wysuwa się sprawa ćwiczeń gimnastycznych, która naogół przedstawia się źle zarówno ze względu na brak specjalnych sal gimnastycznych (jedynie w okręgu szkolnym poznańskim i pomorskim 80 — 90 proc. wszystkich szkół posiada specjalne sale gimnastyczne). Na pozostałych terenach Rzplitej sprawa przedstawia się gorzej, szczególnie w szkołach średnich prywatnych, z których zaledwie 16 proc. posiada specjalne sale, złe ich uposażenie (w szkołach państwowych 1/4 część jest zupełnie wyposażona, 1/2 częściowo — w prywatnych: 1/10 zupełnie i 1/3 — częściowo), brak ubrań ćwiczebnych (1/3 część młodzieży zaledwie ćwiczy w strojach ćwiczebnych).

Nie lepiej ze względu na brak boisk stoi sprawa zabaw i gier ruchowych. Szczególnie w szkołach prywatnych, z których 20% wcale boisk nie posiada. Co do częstości uprawianych ważniejszych gier drużynowych, to na pierwszy plan wybija się piłka koszykowa i latająca, następnie nożna, palant i szczypiorniak.

Wycieczek sportowo-turystycznych, jak podaje statystyka, szkoły państwowe zorganizowały 70 — 80 proc., prywatne zaś 40 — 60 proc.

Hufce szkolne zorganizowało 73 proc. gimnazjów państwowych, 48 proc seminarjów naucz. prywatnych. We wszystkich hufcach ćwiczy się 20.182 uczniów pod kierunkiem nauczycieli, którzy sami służyli w wojsku i przeszli przysposobienie wojskowe, albo pod kierunkiem oficerów instrukcyjnych. Siódma część ćwiczących spędziła lato w obozach przysposobienia wojskowego, szósta w obozach harcerskich.

Zawody szkolne i święta sportowe zorganizowano we wszystkich okręgach szkolnych w miesiącach: maju, czerwcu lub wrześniu. Ogółem święta sportowe obchodzono w 125 miastach. Udział w nich brało 236 szkół państwowych i 136 prywatnych. Liczba młodzieży ćwiczącej wynosiła około 20.000.

Stan ten niewątpliwie ulegnie w niedalekiej przyszłości zasadniczej zmianie, a to ze względu na będący w opracowaniu nowy projekt o powszechnem obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Wiece nauczycielskie.

W sprawach wychowawczych a przedewszystkiem w sprawie reformy ustroju szkolnego odbywają się w całym kraju wiece nauczycielskie, w których bierze udział nietylko nauczycielstwo pracujące w szkole, ale wielu z pośród społeczeństwa. Pożądaną jest rzeczą, by tem zagadnieniem zainteresowało się nietylko nauczycielstwo, ale jak najszersze warstwy obywatelskie. Po miastach i miasteczkach należy zwoływać konferencje, na których omawianoby łącznie z nauczycielstwem zagadnienie „Jednolitej szkoły w Polsce".

Dla nas ciekawemi byłyby głosy jak tę sprawę ujmuje społeczeństwo i w jakim stopniu się nią interesuje. Redakcja prosi o nadsyłanie sprawozdań z takich konferencyj lub wieców.

Wykłady pedagogiczne przez radjo.

Z dniem 1 stycznia r b. Polskie Radjo rozpoczęło systematyczne nadawanie odczytów, poświęconych sprawom ogólnowychowawczym oraz specjalnym zagadnieniem pedagogicznym i dydaktycznym. Wykłady te, organizowane z inicjatywy i z aprobaty Ministerstwa Oświaty mają na względzie tak nauczycielstwo jak polskie koła obywatelskie, które z natury rzeczy dla spraw wychowania młodzieży żywe muszą okazywać zainteresowanie. Wykłady odbywają się co tygodnia, poniedziałki o godz. 5 m. 30.

Rozpowszechnianie się odbiorników radjowych i zainteresowanie się szkół i młodzieży szkolnej produkcjami radjofonicznemi czyni aktualnem opracowanie odpowiedniego programu działania, dostosowanego do potrzeb szkolnych. Spodziewać sie należy, że program ten rychło będzie omówiony i ustalony i że wykłady z dziedziny pedagogicznej będą rozszerzone i uzupełnione odczytami, przeznaczonemi dla młodzieży polskiej.

Nowy minister.

P. Prezydent Rzeczypospolitej dekretem z dn. 9 b. m. zwolnił wicepremjera, prof. dr. Kazimierza Bartla ze stanowiska kierownika Ministerstwa W. R. i O. P. i w tymże dniu podpisał nominację senatora dr. Gustawa Dobruckiego na Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Dr. Gustaw Dobrucki, urodzony w roku 1873 w Mizuniu (powiat doliniański), odbył studja lekarskie na Uniwersytecie w Krakowie, poczem po uzyskaniu doktoratu medycyny poświęcił się praktyce lekarskiej jako ginekolog. Przed wybuchem wojny był przewodniczącym Związku Strzeleckiego w Stanisławowie, a w czasie wojny pełnił obowiązki lekarza w armji austrjackiej aż do zakończenia wojny światowej.

Za czasów okupacji Stanisławowa przez Ukraińców, jako prezes Komitetu Polskiego, uwięziony i oskarżony o zdradę stanu, po 19 dniach został uwolniony dla braku dowodów. W organizacji P. O. W. był w stopniu lekarza — porucznika; jakiś czas był kierownikiem starostwa w Stanisławowie. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po powrocie ze służby wojskowej obejmuje stanowisko dyrektora powszechnego szpitala w Stanisławowie, a w roku 1922 zostaje wybrany do Senatu z listy stronnictwa Piasta. W maju roku 1923, z powodu utworzenia gabinetu Witosa występuje z Klubu Piasta i tworzy wraz z posłem Jerzym Dąbskim nowe stronnictwo p. n. „Jedność chłopska". W listopadzie 1923 wraz z całem stronnictwem „Jedność chłopska" wstępuje do Wyzwolenia, gdzie przebywa aż do lata 1925. kiedy opuszcza „Wyzwolenie" z kilku posłami i senatorami i tworzy nowe stronnictwo „Klub pracy". Na terenie Senatu jest sekretarzem Komisji Administracyjnej. Na plenum Senatu był referentem Ustawy językowej dla sądów. Pisywał artykuły polityczne do gazet stanisławowskich.

Z nadesłanych czasopism.

Ukazał się 1 zeszyt miesięcznika popularno — naukowego p. n. „Wiedza i Życie", przynosząc szereg ciekawych, ilustrowanych artykułów. Zeszyt otwiera artykuł Jerzego Winiarza „O Fresku" z licznemi ilustracjami fresków najsłynniejszych malarzy epoki Odrodzenia oraz fresków autora artykułu.

Dr. Ryszard Błędowski prof. Wolnej Wszechnicy w popularno - naukowym artykule „Śmierć czy życie" przedstawia nam niezwykle ciekawe zjawisko anabiozy. O Jugosłowianach pisze J. Wojtecki, dając nam żywo skreśloną charakterystykę ludności, wchodzącej w skład utworzonego po wojnie państwa. O tem „Jak mysli człowiek pierwotny" zapoznaje nas dr. Al. Hertz. W artykule: „Ukazanie się Turków na widowni dziejowej" prof. Wł. Nassalski kreśli nam historję plemion tureckich. Z okazji jubileuszu Andrzeja Struga Wł. Weychert Szymanowska w żywo i gorąco skreślonym artykule „Polska współczesna w twórczości Andrzeja Struga" charakteryzuje ideową stronę działalności pisarskiej Struga, wreszcie artykuł pr. J. K. „Z historji zegarów" opisuje najdawniejsze przyrządy do mierzenia czasu. Zeszyt zawiera nadto kronikę, w której omawiane są najważniejsze wynalazki, kronikę polityczną, recenzję z nowych książek, konkurs z przeznaczonemi nagrodami, spis nadesłanych wydawnictw oraz odpowiedzi Redakcji.

KONKURS.

Uwzględniając życzenia wielu osób, które się do nas zwróciły, by konkurs jeszcze na pewien czas przedłużyć, Redakcja wyznacza dzień 5 lutego 1927 r. jako ostateczny do nadsyłania prac konkursowych. Przypominamy pokrótce, że tematem opracowania jest zagadnienie: „Cel szkoły powszechnej i średniej".

Rozmiar opracowania nie może przekraczać 1 strony druku „Wychowania i Życia".

Za najlepiej ujęte artykuły przeznacza Redakcja dwie nagrody: jedną w wysokości zł. 200, drugą — zł. 100.

Nagrodzone prace będą umieszczone w najbliższych numerach naszego czasopisma po rozstrzygnięciu konkursu.

Warunki konkursu: nazwisko, imię autora, dokładny adres oraz godło, którem praca winna być podpisana, umieścić należy w osobnej kopercie dołączonej do pracy.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalnie zł. 2, półrocznie zł. 4, rocznie zł. 8, numer pojedynczy 40 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21, TEL. 258-53.
SKŁAD GŁÓWNY: **„NASZA KSIĘGARNIA"**, WARSZAWA, WIDOK 22.

Konto czekowe P. K. O. 13,744.

Redaktor odpowiedzialny: **Artur Kopacz.** Wydawca: **Stanisław Dobrowolski.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, Plac Trzech Krzyży 4-6. Telefon 25-59.